

Rozdział 1

Chciałbym opowiedzieć wam o moim bracie. Nazywa się Jonatan Lwie Serce i o nim właśnie będzie ta historia. Mnie się ona wydaje prawie baśnią i nawet trochę, troszeczkę, opowieścią o duchach, a przecież wszystko w niej jest prawdą. Tyle tylko, że nikt o tym nie wie poza mną i Jonatanem.

Jonatan nie nazywał się Lwie Serce od początku. Miał na nazwisko Lew, tak samo jak mama i ja. Nazywał się Jonatan Lew. Ja nazywam się Karol Lew, a mama Sigfrida Lew. Tatuś nazywał się Axel Lew, ale zostawił nas, jak ja miałem zaledwie dwa lata, poszedł pływać po morzach i potem nie słyszeliśmy o nim już więcej.

Ale teraz chcę opowiedzieć, jak do tego doszło, że mój brat Jonatan stał się Jonatanem Lwie Serce. No i o tych wszystkich dziwnych rzeczach, które się potem zdarzyły.

Jonatan wiedział, że ja niedługo umrę. Chyba wszyscy to wiedzieli prócz mnie. Wiedzieli nawet w szkole, bo przeważnie leżałem w łóżku i kaszlałem, i ciągle byłem chory, a przez ostatnie półrocze w ogóle nie mogłem chodzić do szkoły. Wszystkie ciocie¹, którym mama szyje suknie, też wiedziały. Jedna z nich rozmawiała o tym z mamą i ja słyszałem, co mówiły, chociaż wcale tak nie miało być, bo one myślały, że śpię. A ja tylko leżałem z zamkniętymi oczami. I dalej tak leżałem, żeby nie zobaczyły, że usłyszałem to coś, co było okropne: że niedługo mam umrzeć. Zmartwiłem się oczywiście i strasznie się przeraziłem, ale nie chciałem, żeby mama coś zauważyła. Potem rozmawiałem o tym z Jonatanem, jak wrócił do domu.

— Wiesz, że mam umrzeć? — spytałem i rozplakałem się.

Jonatan zastanawiał się przez chwilę. Może wolał nie odpowiadać mi, ale w końcu powiedział:

— Tak, wiem.

Wtedy zacząłem jeszcze bardziej płakać.

— Przecież to okropne. Jak tak może być — pytałem — żeby niektórzy ludzie musieli umierać nie mając nawet dziesięciu lat?

— Wiesz co, Sucharku, nie wydaje mi się, żeby to było takie okropne. Myślę, że będzie ci wspaniale. — Wspaniale? — zdziwiłem się. — Czy to wspaniale leżeć w ziemi i nie żyć?

— E, tam. To jest tak, jakby tylko twoja skorupa leżała. A ty odfruniesz całkiem gdzie indziej.

— Dokąd? — spytałem, bo zupełnie nie mogłem mu uwierzyć.

— Do Nangijali — powiedział Jonatan.

Do Nangijali. Rzucił to słowo tak, jak gdyby każdy człowiek je znał. Ale ja nigdy jeszcze go nie słyszałem. — Nangijala? — zapytałem. — Gdzie to jest? Wtedy Jonatan powiedział, że nie wie dokładnie, że gdzieś po drugiej stronie gwiazd. I zaczął opowiadać o Nangijali w taki sposób, że miało się prawie ochotę natychmiast tam pofrunąć.

— Tam są jeszcze czasy ognisk i bajek — dodał. — To ci się spodoba.

Mówił, że z Nangijali pochodzą wszystkie bajki, bo właśnie tam takie rzeczy się dzieją i ten, kto się tam znajdzie, ma przygody od rana do wieczora, a nawet w nocy.

— Wiesz, Sucharku — mówił — to będzie co innego niż leżeć tu i kaszleć, i chorować, i nigdy nie móc się bawić. Jonatan nazywał mnie Sucharkiem. Nazwał mnie tak, kiedy jeszcze byłem całkiem mały, a jak któregoś razu spytałem dlaczego, powiedział, że dlatego, że bardzo lubi sucharki, zwłaszcza takie jak ja. Jonatan naprawdę mnie lubił i to było dziwne. Bo ja nigdy niczym innym nie byłem, jak tylko dosyć brzydkim i dosyć głupim, zastrachanym chłopcem na krzywych nogach,

¹

W Szwecji dzieci także do obcych osób dorosłych mówią: ciociu, wujku.

i w ogóle. Spytałem go, jak może lubić takiego brzydkiego i głupiego chłopca z krzywymi nogami, i w ogóle, a on wtedy powiedział:

— Gdybyś nie był takim miłym, małym wymoczkim na krzywych nogach, to nie byłbyś moim Sucharkiem, którego lubię.

Tego jednak wieczoru, kiedy tak bardzo bałem się umrzeć, powiedział, że jak tylko znajdę się w Nangijali, od razu będę zdrowy i silny, a nawet piękny.

— Taki piękny jak ty? — spytałem.

— Piękniejszy — odpowiedział Jonatan.

Kiedys jedna z tych ciotek, którym mama szyje, powiedziała:

— Droga pani Lew, ma pani syna, który wygląda jak królewicz z bajki.

Możecie mi wierzyć, że nie mnie miała na myśli!

Jonatan rzeczywiście wyglądał jak królewicz z bajki. Jego włosy błyszczały zupełnie jak złoto, miał ciemno-niebieskie, cudne oczy, bardzo świecące, śliczne, białe zęby i całkiem proste nogi.

I nie tylko to. Był też miły i silny, wszystko potrafił, wszystko rozumiał, był najlepszy w klasie i wszystkie dzieci z podwórza biegały za nim wszędzie, gdzie szedł, i chciały być z nim, a on obmyślał im różne zabawy i chodził z nimi na różne wyprawy pełne przygód, a ja nigdy nie mogłem brać w tym udziału, bo leżałem całymi dniami na kanapie w kuchni. Ale Jonatan o wszystkim mi opowiadał po powrocie do domu, o wszystkim, co robił, co widział, słyszał czy przeczytał. Mógł bez końca siedzieć przy mnie na brzegu kanapy i opowiadać. Jonatan też spał w kuchni, na łóżku, które przynosił wieczorem ze składziku. A jak już leżał, dalej opowiadał mi bajki i różne historie, aż wreszcie mama wołała z pokoju:

— Cicho już! Karolek musi spać!

Ale trudno spać, jak się wciąż kaszle. Czasem Jonatan wstawał w środku nocy i robił mi wodę z miodem na złagodzenie kaszlu. Taki był kochany.

Tego wieczoru, kiedy bardzo bałem się umrzeć, siedział przy mnie kilka godzin i rozmawialiśmy o Nangijali, dość cicho, żeby mama nie słyszała. Jak zwykle, zajęta była szyciem — trzymała maszynę do szycia w pokoju, tam gdzie spała — bo trzeba wam wiedzieć, że my mieliśmy tylko pokój z kuchnią. Drzwi do pokoju były otwarte i słyszeliśmy, jak mama śpiewa tę co zawsze piosenkę o marynarzu daleko na morzu. Chyba myślała wtedy o tatusiu, tak mi się zdaje. Nie pamiętam dobrze tej piosenki, przypominam sobie tylko kilka wierszy:

*Jeśli umrę na morzu, moja miła,
może któregoś wieczoru
przyleci do twojej chatki
śnieżnobiała gołębica.
Wtedy pośpiesz do okna,
bo to moja dusza
chce chwilę odpocząć
w drogich objęciach.*

Myślę, że to ładna, smutna piosenka, ale Jonatan roześmiał się i powiedział:

— Wiesz, Sucharku, ty może też przyfruniesz do mnie któregoś wieczoru. Z Nangijali. I usiądziesz na oknie jak śnieżnobiała gołębica. Zrób tak, proszę cię!

Właśnie zacząłem kaszleć, więc posadził mnie i objął, jak zwykle, kiedy było bardzo źle. I zaśpiewał:

*Wtenczas, Sucharku, będę wiedział,
że to twoja dusza
chce chwilę odpocząć
w drogich objęciach...*

Dopiero wtedy przyszło mi na myśl, jak by to było smutno znaleźć się w Nangijali bez Jonatana. Jaki byłbym samotny bez niego. Co z tego, że słyszałbym mnóstwo bajek i miałbym mnóstwo przygód, gdyby Jonatana nie było. Bałbym się tylko i nie wiedziałbym co robić.

— Nie chcę tam iść — powiedziałem i rozplakałem się. — Chcę być tam, gdzie ty, Jonatanie!

— Dobra, ale ja się też kiedyś znajdę w Nangijali, rozumiesz?

— Tak, kiedyś — obruszyłem się. — Może będziesz żył dziewięćdziesiąt lat, a ja przez ten czas będę tam sam!

Wtedy Jonatan powiedział, że w Nangijali nie ma czasu w takim sensie, jak tu na ziemi. Gdyby nawet żył dziewięćdziesiąt lat, to mnie by się wydawało, że minęły najwyżej dwa dni. Bo tak jest, jak nie ma prawdziwego czasu.

— Przecież dwa dni wytrzymasz sam — mówił. — Możesz włączyć na drzewa i rozpalać ognisko w lesie, i siedzieć z wędką nad jakąś małą rzeczką, i robić wszystko to, za czym tak bardzo tęsknisz. I właśnie jak będziesz wyciągał okonia, ja przyfrunę, a ty powiesz: „Nie może być! Już tu jesteś, Jonatanie?”

Spróbowałem przestać płakać, bo pomyślałem, że przez dwa dni będę mógł wytrzymać.

— Ale wyobraź sobie, jak by to było dobrze, gdybyś ty się tam znalazł pierwszy i ty byś tam siedział z wędką — powiedziałem.

Jonatan był tego samego zdania. Długo na mnie patrzył, bardzo miło, jak zawsze. Widziałem, że jest smutny, bo powiedział bardzo cicho, jakby z bólem:

— A ja tymczasem będę musiał żyć na świecie bez mojego Sucharka. Może nawet dziewięćdziesiąt lat!

Tak się nam wtedy wydawało!

Rozdział 2

Teraz dochodzę do tego, co takie ciężkie. Do tego, o czym nie mam siły myśleć. I o czym nie potrafię przestać myśleć. Mogło przecież, tak być, że mój brat Jonatan dalej by mieszkał ze mną i siedział przy mnie wieczorem, i opowiadał różne rzeczy, i chodził do szkoły, i bawił się z dziećmi na podwórzu, i robił mi wodę z miodem, i tak dalej. Ale tak nie jest... tak nie jest!

Jonatan jest teraz w Nangijali.

Ciężko mi, nie mogę, nie, nie mogę tego opowiedzieć! Tak potem napisali w gazecie:

Wczoraj wieczorem niedaleko ulicy Wiciokrzewu wybuchł gwałtowny pożar, powodując całkowite spłonięcie starego, drewnianego domu oraz śmierć jednej osoby. Gdy ogień powstał, w mieszkaniu na drugim piętrze znajdował się sam, chory i leżący w łóżku dziesięcioletni chłopiec, Karol Lew. Chwilę później wrócił do domu jego trzynastoletni brat Jon-tan i zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, rzucił się do płonącego wnętrza, by ratować brata. Tymczasem cała klatka schodowa w jednej chwili stanęła w płomieniach, a odciętym przez ogień pozostawało jedynie wyskoczyć przez okno. Przerażeni ludzie, którzy tłumnie zgromadzili się przed domem, musieli bezsilnie patrzeć, jak trzynastolatek wziął brata na plecy i mając za sobą płomienie, bez namysłu wyskoczył przez okno. Padając na ziemię chłopiec doznał tak silnych obrażeń, że prawie natychmiast zmarł. Natomiast młodszy brat, którego przy upadku ochroniły plecy starszego, wyszedł cało. Matka chłopców, krawcowa z zawodu, była w tym czasie u klientki i po powrocie do domu dostała silnego szoku. Przyczyny powstania pożaru nie są znane.

Na innej stronie gazety było więcej o Jonatanie. Napisała o nim jego pani ze szkoły. Napisała tak:

Drogi Jonatanie Lew, czy nie powinieneś raczej nazywać się Jonatan Lwie Serce? Pamiętasz może, jak czytaliśmy w podręczniku do historii o odważnym królu angielskim Ryszardzie Lwie Serce i ty powiedziałeś wtedy: „I pomyśleć sobie, że ktoś może być tak odważny, że piszą o nim potem w podręczniku do historii. Ja bym takim nigdy nie potrafił być”. Kochany Jonatanie, nawet jeżeli nie będą o tobie pisać w podręcznikach do historii, to w tym decydującym momencie byłeś przecież odważny, ty też byłeś bohaterem. Twoja pani ze szkoły nigdy cię nie zapomni, twoi koledzy też będą cię długo pamiętali. Pusto będzie w klasie bez naszego wesołego, pięknego Jonatana. Lecz ci, których kochają bogowie, umierają młodo. Odpoczywaj w pokoju, Jonatanie Lwie Serce!

Greta Andersson

Dość głupia była ta pani z klasy Jonatana, ale bardzo go lubiła, jak zresztą wszyscy. I dobrze, że wymyśliła tego Lwie Serce, to był naprawdę dobry pomysł!

Chyba nie ma w całym mieście człowieka, który by nie żałował Jonatana i nie uważał, że byłoby lepiej, gdybym ja umarł zamiast niego. Tak przynajmniej zrozumiałem z tego, co mówiły te różne ciotki, które tu przylatują z materiałami, muślinami i innymi szmatami. Wzdychają, patrzą na mnie przechodząc przez kuchnię i mówią do mamy:

„Biedna pani Lew! Akurat właśnie Jonatan, który był taki wyjątkowy!”

Mieszkamy teraz w domu obok naszego dawnego. Dokładnie w takim samym mieszkaniu, tylko że na parterze. Dostaliśmy trochę używanych mebli z opieki społecznej i trochę od ciotek. Leżę na kanapie prawie takiej samej, jak moja dawna. Wszystko jest prawie tak, jak dawniej. Ale też wszystko, dokładnie wszystko jest inaczej niż dawniej! Bo nie ma już Jonatana. Nikt przy mnie nie siedzi wieczorem i nie opowiada, jestem taki samotny, że aż w piersi boli. I mogę tylko szeptać sobie te słowa, które Jonatan powiedział tuż przed śmiercią. Wtedy, kiedy po wyskoczeniu z okna

spadliśmy na ziemię. On najpierw leżał twarzą do ziemi, ale ktoś go odwrócił i zobaczyłem jego twarz. Trochę krwi sączyło mu się z kącika ust i prawie nie mógł mówić. Ale mimo to spróbował jakby się uśmiechnąć i wydobył z siebie tych kilka słów: „Nie płacz, Sucharku, zobaczymy się w Nangijali!”

Tyle tylko powiedział, nic więcej. Potem zamknął oczy i ludzie przyszli go zabrać, i już go nigdy więcej nie zobaczyłem.

Tego, co potem się działo, nie chciałem pamiętać. Ale nie można zapomnieć czegoś tak okropnego i złego. Leżałem na kanapie i myślałem o Jonatanie, aż mi prawie głowa pękała, i nikt nie potrafiłby bardziej tęsknić, niż ja wtedy tęskniłem za nim. I bałem się. Przychodziło mi na myśl, że a nuż to nieprawda z tą Nangijalą! A nuż to tylko taka jakaś zabawna historia, Jonatan tyle ich wymyśla! Bardzo wtedy dużo płakałem.

Ale potem Jonatan przyszedł mnie pocieszyć. Tak, naprawdę! Ach, jakie to było cudowne! Wszystko zrobiło się znów prawie jak dawniej. Widocznie zrozumiał, tam w Nangijali, jak ja się czuję bez niego, i uznał, że musi mnie rozweselić. Dlatego przyszedł do mnie i teraz przestałem już być smutny, i tylko czekam.

Stało się to jakiś czas temu, wieczorem. Leżałem w łóżku, sam w domu, i płakałem za nim, i bałem się, i czułem się nieszczęśliwy i chory, i bardziej biedny, niż to się da opisać. Okno w kuchni było otwarte, bo teraz są ciepłe i ładne wiosenne wieczory. Słyszałem gołębice gruchające na dworze. Bardzo ich jest dużo na podwórzu i na wiosnę bez przerwy gruchają.

I wtedy przyszedł.

Leżałem i płakałem z głową wciśniętą w poduszkę, a tu słyszę gruchanie, całkiem blisko. Podniosłem oczy i widzę, że siedzi na parapecie gołębica i patrzy na mnie miłym wzrokiem. Śnieżnobiała gołębica, zauważcie, nie żadna taka szara, jak te z podwórza! Śnieżnobiała gołębica! Nikt nie zrozumie, co poczułem, jak ją zobaczyłem. Bo było dokładnie tak, jak w piosence: *...może któregoś wieczoru przyfrunie do twojej chatki śnieżnobiała gołębica* Zdawało mi się, że znów słyszę, jak Jonatan śpiewa: *Wtenczas, Sucharku, będę wiedział, że to twoja dusza...*

Ale teraz on do mnie przyszedł zamiast ja do niego. Chciałem coś powiedzieć, ale nie mogłem. Leżałem tylko i przysłuchiwałem się, jak gołębica grucha, a za tym gruchaniem czy w środku gruchania, czy jak tam powiedzieć, słyszałem głos Jonatana. Tylko że brzmiał inaczej. Było tak, jakby jakieś szepty przenikały całą kuchnię. Wszystko prawie jak w jakiejś historii o duchach i może ktoś mógłby się wystraszyć, ale ja się nie wystraszyłem. Zamiast tego ucieszyłem się tak bardzo, że chciało mi się skakać pod sufit. Bo wszystko, co usłyszałem, było po prostu cudowne.

Oczywiście, jasna rzecz, to była prawda, to o Nangijali! Jonatan chciał, żebym tam przyszedł jak najprędzej, bo tam jest tak dobrze! Pomyślcie tylko! Cekał tam na niego dom, dostał w Nangijali całkiem własny dom! Mówił, że to stara zagroda, zwana Zagrodą Jeźdźców, i że leży w Dolinie Wiśni, czy to nie cudowna nazwa? I jeszcze, wyobraźcie sobie, pierwsza rzecz, którą zobaczył, jak przyszedł do tej zagrody, to była mała tabliczka na furtce, a na niej było napisane pięknymi, drukowanymi literami: „Bracia Lwie Serce”.

— Co oznacza, że obaj będziemy tam mieszkali — powiedział Jonatan.

W każdym razie ja też będę się nazywał Lwie Serce, jak się tam znajdę. Cieszę się z tego, bo bardzo chcę nazywać się tak samo jak Jonatan, nawet jeżeli nie jestem taki odważny jak on.

— Przyjdź jak najszybciej — powiedział. — Jeżeli nie będzie mnie w Zagrodzie Jeźdźców, to znaczy, że łowię ryby nad rzeką.

Potem zrobiło się cicho i gołębica odfrunęła. Prosto nad dachami. Z powrotem do Nangijali.

A ja tymczasem leżę na kanapie i czekam, żeby pofrunąć za nią. Mam nadzieję, że nie będzie za trudno znaleźć to miejsce. Jonatan mówił, że wcale nie jest trudno. Na wszelki wypadek zapisałem adres:

*Bracia Lwie Serce
Zagroda Jeźdźców
Dolina Wiśni
Nangijala*

Teraz minęły już dwa miesiące, jak Jonatan tam mieszka sam. Musiałem żyć bez niego przez dwa długie, okropne miesiące. Ale ja też niedługo będę w Nangijali. Jeszcze trochę i też tam pofrunę. Może dziś w nocy. Mam takie uczucie, że to może się zdarzyć dziś w nocy. Napiszę kartkę i zostawię na stole w kuchni, żeby mama ją znalazła, jak się jutro rano obudzi.

Na kartce będzie napisane tak:

**NIE PŁACZ, MAMUSIU!
ZOBACZYMY SIĘ W NANGIJALI!**